

TARGI SZTUKI W BIELSKU, CZYLI CO ŁĄCZY NORWESKIEGO ŁOSOSIA ZE SZTUKĄ WSPÓŁCZESNĄ

Diana Wasilewska

Między 11 a 13 czerwca br. odbyły się dość nietypowe targi artystyczne „Sfera Sztuki”, zorganizowane przez Galerię Bielską BWA w Bielsku-Białej. Nietypowe, bo odmienne od tego, do czego przyzwyczyła publiczność targi warszawskie, nie mówiąc o takich międzynarodowych wydarzeniach, jak Viennafair, Artvinius, Art Basel czy paryski FIAC – będących konfrontacjami zaproszonych galerii, które prezentują swoich „podopiecznych” i ich prace. Targi bielskie nie chciały być jednak wydarzeniem wzorującym się na tego typu przykładach. Zaproponowały własną, choć – nie ukrywajmy – dość ryzykowną formułę. Na ile ryzyko się opłaciło, na ile zaś stało się propozycją raczej chybioną? Nim pokusimy się o tego typu diagnozę – parę słów wyjaśnienia, rysujących mapę tego, co widzi mógł doświadczyć w przeciągu owych trzech dni. Pomysł na zorganizowanie targów zrodził się w efekcie współpracy galerii ze środowiskiem norweskim, a ściślej w wyniku realizacji projektu „Lokomotywa – strategia rozwoju klastrów”, finansowanego przez Norweski Mechanizm Finansowy. Główny trzon wydarzenia stanowiły prezentacje prac wybranych artystów, którzy osobiście i bez pośrednictwa reprezentujących ich galerii przybyli do śląskiego miasteczka, zachęcając do kupna swych dzieł. Do najważniejszych wydarzeń towarzyszących targom należała wystawa obrazów z kolekcji Bożeny Kowalskiej oraz panel dyskusyjny, w którym zaproszeni goście debatowali o tym, czy i na ile warto dziś inwestować w sztukę współczesną. Jak podkreślali twórcy targów, całemu przedsięwzięciu przyświecała idea kolekcjonerskiego aspektu funkcjonowania sztuki. Inaczej mówiąc, nadrzędnym celem była nie tyle prezentacja dzieł, ile zachęcenie potencjalnych nabywców do ich kupna. Po co jednak – ktoś mógłby zapytać – organizować targi w mieście, w którym właściwie nie istnieje rynek sztuki? Otóż organizatorzy postawili sobie ambitne zadanie, by ów rynek po prostu... stworzyć! W tym celu przeprowadzili elitarny, jak głosiła reklamowa ulotka, kurs dla kolekcjonerów sztuki współczesnej, pozwalający jego adeptom zdobyć wiedzę i praktyczne umiejętności inwestowania w dzieła sztuki. Inicjatywa cenna, czy jednak dziesięć wykładów – marszandów, kolekcjonerów, historyków sztuki i artystów – odbywających się w przeciągu pięciu miesięcy wystarczy, by zaszczyć kolekcjonerskiego bakcylią? I czy liczba dwudziestu uczestników kursu może faktycznie stworzyć choćby załążki rynku sztuki? Jak by nie było, przyświecająca targom zagłębia stała w sprzeczności przede wszystkim ze sposobem prezentacji prac. Szesnastu zaledwie artystów przedstawiło swój dorobek w specjalnie do tego celu przygotowanych, otwartych boksach, umieszczonych w przestrzeni Galerii Sfera, będącej jednak... galerią handlową! Sztuka, potraktowana jak towar na równi z ciuchami, kosmetykami czy biżuterią ma być może szansę zdobyć kilku nabywców – szukających obrazów do powieszenia nad łóżkiem czy kominkiem – może kilku inwestorów. Ale czy kolekcjonerów? Czy kolekcjonerem staje się automatycznie ten, kto zakupił swój pierwszy obraz? Z pewnością niekiedy i sto obrazów nie wystarczy, by zasłużyć na to zaszczytne miano. Bo kolekcjonerstwo to – jak mówił niegdyś Mariusz Rosiak – szczególnie dar widzenia. To świadome poruszanie się w obszarze sztuki, to umiejętność dokonywania



Karolina Komorowska, „Kredens w skali 1:1”, akryl, 2007

wyborów, skłonność do podejmowania ryzyka, to kult samodzielnego myślenia¹.

Niemale wątpliwości budził też wybór prezentowanych na targach artystów. Niektórzy z nich cieszą się już dość ustabilizowaną pozycją na ogólnopolskim polu sztuki (Białecka, Kosałka, Kuskowski), inni (Poczęta, Cieszko, Rzonca czy Danowska), choć nie należą do debiutantów, dopiero raczkują w boju o uznanie czy sławę. Łączą tych twórców jedno: wszyscy oni już wcześniej w Bielsku zaistnieli, wyróżnieni na tutejszym biennale, czyli „Bielskiej Jesieni” 2009 roku. Targów nie poprzedzała więc żadna selekcja, nie ogłoszono konkursu – artyści zostali niejako awansowani tytułem poprzednich zasług. W efekcie cała impreza stała się szczególną promocją, zwłaszcza młodych adeptów sztuki, ale też promocją samego biennale, którego twórcy w ten sposób potwierdzali niejako słuszność dokonanych już wyborów. Potwierdzali również przez udział zaproszonych gości, reprezentantów świata kultury: kuratorów, krytyków, redaktorów czasopism artystycznych – zwłaszcza tych ostatnich, którzy marką swego piśmnia firmowali wybranego spośród uczestników artystę. Gdyby galeria postanowiła zrobić wystawę prezentującą prace nagradzanych wcześniej twórców, mogłoby to być całkiem owocne wydarzenie. Gdy jednak robi to pod szyldem targów, pojawia się wątpliwość – wszak nie jest to impreza typu non-profit, a przeciwnie, ma skutkować inwestowaniem w młodą sztukę. Czy więc nie dochodzi tu do pewnego rodzaju manipulacji? Czy nie wmawia się potencjalnym nabywcom, że mają oto do czynienia z kwiatem polskiej sceny artystycznej? Wątpliwości można by mnożyć, bo niebywała formuła tych minitargów budzi wiele zastrzeżeń – czego dowiodła też burzliwa momentami dyskusja uczestników panelu. Ale oddając sprawiedliwość organizatorom trzeba przyznać, że tego rodzaju impreza ma też swoje zalety. Największą jest na pewno możliwość promocji artystów – zwłaszcza najmłodszego pokolenia, dla których obecność na targach to swego rodzaju podwójne wyróżnienie. Po „Bielskiej Jesieni”, kiedy to zostali wyselekcjonowani z grona blisko 1500 aplikantów i wyróżnieni spośród 37 uczestników, pojawiają się ponownie, choć w nieco innej roli. Targi nie tylko przedłużają trwanie bielskiego biennale, dając młodym twórcom szansę na zapadnięcie w pamięć – przynajmniej lokalnym – odbiorcom, ale pozwalają też na bezpośredni kontakt artysty z potencjalnym kupcem czy, po prostu, widzem. Z opinii uczestników sądzić można, że ta ostatnia możliwość była szczególnie cennym doświadczeniem, nieczęsto w sumie spotykanym. Czy jednak przekładała się na konkretne decyzje i trwałe kontakty?

A więc sukces czy kompromitacja? Z całą pewnością nie można powiedzieć, że Targi Sztuki w Bielsku okazały się totalnym niewypałem i porażką organizatorów. Sądzę jednak, że o wiele bardziej owocnym przedsięwzięciem byłaby organizacja wystawy laureatów, połączona z promocją mogąca stworzyć – choćby przez zaproszenie właścicieli prywatnych galerii – realne szanse zaistnienia młodych artystów (zwłaszcza tych bezdomnych w sensie opieki galerijnej) w obiegu ogólnopolskim.



Jerzy Kosałka, „Chłopaki, marn go”, obiekt, 2001 (Jerzy Kosałka z autorką artykułu)

¹ M. Rosiak, *Dar kolekcjonowania*, „Exit” 1999, nr 4 (40).